

MYŚL PRZEWODNIA PONTYFIKATU JANA PAWŁA II

Podczas uroczystej inauguracji swej posługi papieskiej, jaka miała miejsce na Placu przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie 22 października 1978 roku, Jan Paweł II w homilii wołał do wiernych całego świata:

„Bracia i Siostry! Nie lękajcie się przygarnąć Chrystusa i przyjąć Jego władzy!

Pomóżcie Papieżowi i wszystkim, którzy pragną służyć Chrystusowi, a mocą Jego władzy – służyć człowiekowi i całej ludzkości!

Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!

Otwórzcie drzwi Jego zbawczej władzy, otwórzcie jej granice państw, systemy ekonomiczne i polityczne, szerokie obszary kultury, cywilizacji i rozwoju. Nie lękajcie się! Chrystus wie, «co się kryje we wnętrzu człowieka». Jedynie On wie!

Dziś człowiek tak często nie wie, co nosi w sobie, w głębi swej duszy, swego serca. Jak często jest niepewny sensu swego życia na tej ziemi. Ogarnia go zwątpienie, które przeradza się w rozpacz. Pozwólcie więc, proszę was, błagam was z pokorą i ufnością, pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. Jedynie On posiada słowa życia – tak: życia wiecznego”¹.

Te właśnie słowa, a zwłaszcza to mocne zawołanie papieskie: „Nie lękajcie się!” – „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, można było potem oglądać, wypisane wielkimi literami, nad wejściem lub w krużgankach wielu świątyń katolickich. Widać zatem wyraźnie, że duszpasterze i wierni wsłuchali się dobrze w głos Papieża-Polaka i to jego wezwanie wzięli sobie mocno do serca.

1. Kilkakrotnie powtarzane przez Jana Pawła II w tak podniosłym momencie inauguracji swego pontyfikatu i przy innych okazjach wezwanie: „Nie lękajcie się!”, można by – na pierwszy rzut oka

¹ Cyt. w: A. Podsiad – A. Szafrąńska, *Pierwsze dni pontyfikatu Jana Pawła II*, Warszawa 1979, s. 138.

– wyrwać z kontekstu i uogólnić: odnieść do wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, słuchających jego głosu. I sędzę, że wielu tak to właśnie odbierało. Był to przecież czas „zimnej wojny”, wyścigu zbrojeń, świat był podzielony na co najmniej dwa zwalczające się bloki: wschodni i zachodni, a nasilona niezmiernie produkcja broni masowej zagłady sprawiała wrażenie, że ludzie żyją jakby na mającym wybuchnąć lada moment wulkanie. Na te i tym podobne zagrożenia zwrócił zresztą uwagę sam Jan Paweł II w swej programowej encyklice *Redemptor hominis*, poświęcając w niej osobny rozdział odpowiedzi na pytanie: „Czego lęka się współczesny człowiek”? Stwierdził tam m. in., że „człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory – rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi. Mogą stać się środkami i narzędziami jakiegoś wręcz niewyobrażalnego samozniszczenia, wobec którego wszystkie znane nam z dziejów kataklizmy i katastrofy zdają się blednąć. Musi przeto zrodzić się pytanie, na jakiej drodze owa dana człowiekowi od początku władza, mocą której miał czynić ziemię sobie poddaną (por. Rdz 1, 28), obraca się przeciwko człowiekowi, wywołując zrozumiały stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia” (RH 15).

Zbliżał się ponadto wielkimi krokami rok 2000 – rok przełomu w dziejach, rok końca świata? Już przecież po śmierci Jana XXIII i za pontyfikatu Pawła VI przypominano sobie „proroctwo” Malachiasza wyliczającego enigmatycznie imiona kolejnych papieży: po Pawle VI widniały w nim symboliczne nazwy trzech tylko papieży, a po Janie Pawle II mamy już jedynie jedną nazwę symboliczną (*Gloria olivae*) i jedną konkretną (*Petrus secundus*). W tym kontekście nasuwa się nieuchronne pytanie: czyżby Jan Paweł II nie przedłużał „na siłę”, mimo zamachu na swoje życie, nękających go cierpień i chorób, a także nadludzkiej wciąż pracy, swego pontyfikatu, aby odwlec możliwie jak najdalej ten napawający wielu wielkim lękiem moment końcowy?

Nie ulega ponadto wątpliwości, że lęk paraliżuje, zniechęca, podcina skrzydła, zniewala po prostu człowieka, czyniąc go niewolnikiem własnego strachu. Człowiek załęczniony, zastrachany nie jest już człowiekiem wolnym, a przecież „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1). I dlatego Papież, wołając do ludzi: „Nie lękajcie się!”, zaraz dodaje: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, jak gdyby chciał wyjaśnić

bardzo wyraziście to pierwsze swoje wezwanie: Nie lękajcie się przygar-
 nąć Chrystusa i przyjąć Jego władzy! On przecież w niczym nikomu
 nie zagraża; co więcej, On ma słowa życia wiecznego, On jest samym
 Życiem, On jest naszym Pokojem, Gwarantem naszej wielkości, pew-
 ności siebie i Podstawą wielkiej ufności!

Ażeby nie być gołosłownym i nie narzucać własnej (subiektywnej,
 być może) interpretacji tej programowej wypowiedzi Papieża, niech mi
 wolno będzie przytoczyć jego własne słowa, wypowiedziane dziesięć lat
 później w adhortacji posynodalnej *Christifideles laici* („O powołaniu
 i misji świeckich w Kościele i świecie dwadzieścia lat po Soborze
 Watykańskim II”), datowanej 30 grudnia 1988 roku: „Pragnę skiero-
 wać raz jeszcze do wszystkich współczesnych ludzi gorący apel, który
 wyznaczył początek mojej pasterskiej posługi: «Nie lękajcie się! Ot-
 wórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!» Otwórzcie dla Jego
 mocy zbawczej granice państw, systemów ekonomicznych, systemów
 politycznych, rozległe dziedziny kultury, cywilizacji, postępu! Nie
 lękajcie się! Chrystus wie, «co jest w człowieku». On jeden! A dzisiaj
 człowiek tak często nie wie, co w nim jest, co jest w głębi jego umysłu
 i serca. Tak często jest niepewny sensu swojego życia na ziemi. Szarpie
 nim niepewność, która przeradza się w rozpacz. Pozwólcie zatem
 – proszę Was, błagam Was z pokorą i ufnością – pozwólcie Chrys-
 tusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia – tak, życia
 wiecznego.

Otwarcie drzwi Chrystusowi, przyjęcie Go w sferę własnego czło-
 wieczeństwa nie tylko nie jest zagrożeniem dla człowieka, lecz stanowi
 jedyną drogę wiodącą do uznania człowieka w pełni jego prawdy i do
 wyniesienia jego wartości.

Ta synteza Ewangelii i codziennego życia będzie najwspanialszym
 i najbardziej przekonującym świadectwem ludzi świeckich, że nie
 lęk, ale poszukiwanie Chrystusa i przyłgnięcie doń decydują o stylu
 życia i wzrastaniu człowieka, o nowych sposobach egzystencji, bardziej
 zgodnych z ludzką godnością.

Człowiek jest kochany przez Boga! Oto proste, a jakże przejmujące
 Orędzie, które Kościół jest winien człowiekowi. Każdy chrześcijanin
 może i musi słowem oraz życiem głosić: Bóg cię kocha, Chrystus
 przyszedł dla ciebie, Chrystus dla ciebie jest «Drogą, i Prawdą,
 i Życiem!» (J 14, 6)” (ChL 34).

Do tych dwóch wymienionych wyżej znaczeń tego programowego:
 „Nie lękajcie się!”, czyli: Nie lękajcie się w ogóle i nie lękajcie się
 (przyjąć) Chrystusa, dochodzi tutaj wymownie to trzecie, zespalające

w sobie dwa poprzednie: Nie lękajcie się niczego, bo Chrystus jest z wami!

W tych i tym podobnych wezwaniach i zachętach Papieża porbrzmiewają bardzo wyraźnie, cytowane przez niego niejednokrotnie, szczególnie mocne i dobitne słowa św. Pawła Apostoła, adresowane przed niemal 2000 lat temu do Rzymian: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 31-39).

2. Papież jakby sięgał bezpośrednio do doświadczeń pierwszych uczniów Jezusa: chociaż byli oni tak blisko Jezusa, towarzyszyli Mu w podróżach, poznawali Go z dnia na dzień coraz głębiej, to przecież pozostawali wciąż zwykłymi, słabymi ludźmi. Gdy „zerwała się wielka burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: «Panie, ratuj, giniemy!» A On im rzekł: «Czemu bojaźliwi jesteście, ludzie małej wiary?» Potem, powstawszy, zgromił wichry i jezioro, i nastąpiła głęboka cisza” (Mt 8, 24-26). Kiedy zaś Jezus wziął ze sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno, i tam przemienił się wobec nich, uczniowie, widząc i słysząc to wszystko, „upadli na twarz i bardzo się zlekli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: «Wstańcie, nie lękajcie się!» Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa” (Mt 17, 6-8). Z tych i tym podobnych epizodów Ewangelii widać wyraźnie, że uczniowie „uczyli się” dopiero Jezusa: przyglądali Mu się, wsłuchiwali mniej lub bardziej uważnie w Jego słowa, podziwiali Go, ale Go jeszcze nie znali. I dlatego właśnie się lękali: burzy,

wzburzonego jeziora, niezwykłych zjawisk towarzyszących niekiedy Jezusowi, a także samych siebie, własnej słabości i niemocy. Po Ostatniej Wieczerzy i ustanowieniu Eucharystii sam Jezus im zapowiedział: „Oto nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że się rozproszycie – każdy w swoją stronę, a Mnie zostawicie samego” (J 16, 32). I rzeczywiście, Piotr się Go zaraz potem wyprze mimo swych gorących zapewnień sprzed paru godzin, że Go nigdy nie zdradzi, ani nie opuści, inni – po Jego śmierci – zamkną się wraz z Piotrem w znanym sobie pomieszczeniu w Jerozolimie „z obawy przed Żydami” (J 20, 19)². Kiedy więc nawet sam Jezus zmartwychwstały „stał pośród nich i rzekł do nich: «Pokój wam!» Zatrwożonym i wylęklým zdawało się, że widzą ducha” (Łk 24, 36-37)³. Taka zaś niejasna i dwuznaczna sytuacja trwała aż do momentu – zapowiadanego wielokrotnie przez Jezusa – zesłania Ducha Świętego, który – według słów Jezusa – otoczy (Go) chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi (por. J 16, 14), a także „was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14, 26). W rzeczy samej – jak widać to wyraźnie z relacji Łukaszej, zawartej w *Dziejach Apostolskich* – Duch Święty, który zstępuje na uczniów Jezusa w dniu Pięćdziesiątnicy, przemienia ich całkowicie od wewnątrz, sprawia, że „sprawa Jezusa” staje się ich osobistą „sprawą”, sprawą ich życia i śmierci, oni zaś przestają traktować Jezusa jako kogoś zewnętrznego w stosunku do nich, ale całkowicie z Nim się utożsamiają, są „kimś jednym z Jezusem”. Znikają u nich bez śladu wszelkie dawne lęki: stają się odważni i nawet się cieszą, gdy mogą cierpieć ze względu na Jezusa. Są to już zupełnie inni, „nowi” ludzie.

3. Skoro tak się rzeczy mają, to nic dziwnego, że Jan Paweł II głosi najpierw ludziom Jezusa Chrystusa – Odkupiciela człowieka⁴, wskazuje dobitnie na miłosierdzie Boga Ojca, zasygnalizowane już mocno w swej

² Zdumiewające jest to, że w *Ewangelii Janowej* zwrot ten: „z obawy przed Żydami”, pojawia się wielokrotnie: ludzie zafascynowani osobą Jezusa nie mówią „o Nim jawnie z obawy przed Żydami” (7. 13); Józef z Arymatei był „uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami” (19, 38); wielu przywódców uwierzyło w Niego, ale „z obawy przed faryzeuszami nie przyznawali się” do tego (12, 42); itp.

³ Nie należy się dziwić w takiej sytuacji strażnikom postawionym przy grobie Jezusa, o których Mateusz mówi, że kiedy „anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim... Ze strachu przed nim zadrżeli strażnicy i stali się jakby martwi” (Mt 28, 2-4).

⁴ A nie – rzecz jasna – Maryję, czego obawiali się, zupełnie bezpodstawnie, bracia odłączeni, sugerując się herbem papieskim z uwypukloną na nim mocno literą „M”,

poprzedniej encyklice⁵, by uwieńczyć cały ten ciąg rozważań encykliką poświęconą w całości Duchowi Świętemu, wspomnianemu już niejednokrotnie w dwóch poprzednich encyklikach⁶. Przy czym nie tylko adresatem, ale i samym ośrodkiem zainteresowania tych wszystkich refleksji Papieża jest zawsze człowiek: ten zagubiony w dzisiejszym świecie, zastrachany i lękający się tak często wszystkiego i wszystkich – człowiek.

Już w pierwszej swej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II nie waha się stwierdzić, że „człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie «przyswoić», zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela (por. hymn *Exsultet* z Wigilii Wielkanocnej), skoro Bóg «Syna swego Jednorodzonego dał», ażeby on, człowiek «nie zginął, ale miał życie wieczne» (por. J 3, 16)” (RH 10). I natychmiast Papież dodaje, iż „owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. Stanowi o posłannictwie Kościoła w świecie – również, a może nawet szczególnie – «w świecie współczesnym». Owo zdumienie, a zarazem przeświadczenie, pewność, która w swym głębokim korzeniu jest pewnością wiary, ale która w sposób ukryty ożywia każdą postać prawdziwego humanizmu – pozostają najściślej związane z Chrystusem. Ono wyznacza zarazem Jego miejsce. Jego – jeśli tak można się wyrazić – szczególne prawo obywatelstwa w dziejach człowieka i ludzkości. Kościół, który nie przestaje kontemplować całej tajemnicy

wskazującą – jak nie bez racji przypuszczali – na Maryję, oraz napisem: *Totus Tuus*, odniesionym także do Maryi (a nie do Boga Ojca lub Chrystusa), a ponadto jeszcze tym, że nowo wybrany Papież w swym improwizowanym przemówieniu wygłoszonym z balkonu Bazyliki św. Piotra dwukrotnie wspominał o Maryi. Jeżeli taki początek, to co może być dalej? – pytali zatrwożeni. A tymczasem Jan Paweł II całkowicie ich zaskoczył już pierwszą swoją programową encykliką – poświęconą całkowicie Chrystusowi – *Redemptor hominis* z 4 marca 1979 roku.

⁵ W swej drugiej encyklice „trynitarnej” *Dives in misericordia* z 30 listopada 1980 roku.

⁶ *Dominum et vivificantem* z 18 maja 1986 roku.

Chrystusa, wie z całą pewnością wiary, że Odkupienie, które przyszło przez Krzyż, nadało człowiekowi ostateczną godność i sens istnienia w świecie, sens w znacznej mierze zagubiony przez grzech” (tamże).

4. Do tej samej problematyki Jan Paweł II powróci podczas swej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 roku, a nawet ją uokretni i wcieli w życie. Już w pierwszym dniu swego pobytu w Polsce, w sobotę 2 czerwca, podczas homilii wygłoszonej na placu Zwycięstwa w Warszawie, obok wielu akcentów czysto osobistych i ojczyźnianych, Papież-Polak nawiąże do Wielkiego Jubileuszu Chrztu Polski i do jej „bierzmowania” – jak je nazwie – dokonanego męczeństwem św. Stanisława biskupa, stawiając retoryczne, a zarazem bardzo zobowiązujące pytanie-wyzwanie, „że właśnie stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwa Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania?”. A wkrótce potem wyjaśni: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. (...) I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa rozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. (...) Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla rozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa” Kończąc zaś tę znakomitą refleksję nad obecnością Chrystusa w życiu człowieka na polskiej ziemi, Jan Paweł II przywoływał z całą mocą Ducha Świętego: „I wołam ja, Syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z Wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej ziemi”

Natomiast kończąc tę swoją nieprzewidywalną w swych skutkach pielgrzymkę, podczas której starał się pokrzepiać i wlewać otuchę

w serca załęcznionych rodaków, w homilii wygłaszanej na krakowskich Błoniach w niedzielę 10 czerwca Jan Paweł II stawiał najpierw retoryczne pytania o sens ludzkiego życia, o przemijalność świata i człowieka, by na ich tle przypomnieć drogę wskazaną przez Chrystusa i wybraną przez Naród polski przed tysiącem lat. „Czy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć «nie»? Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka?” – pytał i od razu odpowiadał: „Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? Oraz w imię czego «wolno»? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć «nie» temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat? Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło” Sięgając więc w dalszym ciągu do samych korzeni państwowości polskiej i mając przed oczyma aktualną sytuację komunizowanego na siłę Narodu, Jan Paweł II wyraził najpierw swe gorące pragnienie dopełnienia „raz jeszcze tego, co dopełnione zostało w sakramencie bierzmowania czyli umocnienia... aby to, co zostało z Ducha Świętego poczęte i narodzone, zostało na nowo w tym samym Duchu Świętym umocnione za sprawą krzyża i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, Pana naszego... Pozwólcie przeto, że tak jak zawsze przy bierzmowaniu biskup, i ja dzisiaj dokonam owego apostołskiego włożenia rąk na wszystkich tu zgromadzonych, na wszystkich moich Rodaków. W tym włożeniu rąk wyraża się przejęcie i przekazanie Ducha Świętego, którego Apostołowie otrzymali od samego Chrystusa... Tego Ducha: Ducha zbawienia, odkupienia, nawrócenia i świętości, Ducha prawdy, Ducha miłości i Ducha męstwa – odziedziczonego jako żywą Moc po Apostołach – przekazywały po tyle razy biskupie dłonie całym pokoleniom na ziemi polskiej. Tego Ducha pragnę Wam dzisiaj przekazać tak, jak przekazywał Go swoim współczesnym biskup rodem ze Szczepanowa. Pragnę Wam dziś przekazać tego Ducha ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie „bierzmowanie dziejów”, które przeżywacie. Więc mówię za Chrystusem samym: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20, 22). I mówię za Apostołem: „Ducha nie gaście!” (1 Tes 5, 19). I mówię za Apostołem: Ducha Świętego nie zasmucajcie! (por. Ef 4, 30)”

Po tym „bierzmowaniu dziejów” – jak nazwał je sam Papież – Jan Paweł II nie mówi już wiernym: „Nie lękajcie się!”, wie bowiem dobrze, że Duch Boży usuwa wszelką bojaźń ludzką (ale nie Bożą, której jest On Dawcą i Poręczycielem), podkreśla natomiast konieczność mocy

i trwania – wytrwałości: „Musicie być mocni – mówi. Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej Wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć...”, wyrażając na końcu swą gorącą prośbę: „Proszę Was,

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyście od Niego nigdy nie odstąpili,

– abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwala» człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest «największa», która się wyraziła przez krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu”

5. Nie trzeba było długo czekać, aby to „bierzmowanie dziejów”, to nowe wylanie Ducha Świętego na Polskę i świat zaowocowało, i to niesłuchanie skutecznie. Zrodziła się „Solidarność”, której bardziej aktywni przedstawiciele nie wahali się nawet pójść do więzienia (internowanie) w obronie słusznej sprawy, potem upadł Mur Berliński, dzielący symbolicznie (i faktycznie) świat na dwa wrogie sobie obozy i zaczęło się autentyczne odrodzenie życia społecznego, przypisywane powszechnie – nie bez racji – Papieżowi „z dalekiego kraju” Niemniej, wszystkie te przemiany, dokonujące się niemal na naszych oczach, nie oznaczają bynajmniej tego, by można było spocząć już „na laurach” Życie ludzkie jest bowiem kruche, niepewne, a człowiek – skażony grzechem pierwotnym – „badając swoje serce, stwierdza, że jest skłonny również do złego i że jest pogrążony w rozlicznych nieprawościach, które nie mogą pochodzić od jego dobrego Stwórcy. Często, wzbraniając się uznać Boga za źródło swego pochodzenia, niszczy także właściwe nastawienie do swego ostatecznego celu, a tym samym porządek w sobie samym i właściwą postawę wobec innych ludzi i wszystkich rzeczy stworzonych. Tak więc człowiek jest w sobie samym podzielony, stąd całe życie ludzi, czy to indywidualne, czy też zbiorowe, okazuje się dramatyczną walką pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy światłem i ciemnością. Co więcej, człowiek stwierdza swoją niezdolność do samodzielnego i skutecznego zwalczania ataków zła, tak że każdy czuje się jak gdyby spętany więzami niemocy” (KDK 13). Te tak

dobitne słowa Soboru Watykańskiego II, bardzo bliskie Janowi Pawłowi II, który nie tylko nad nimi pracował jako Ojciec Soboru, ale przypomina je także przy różnych okazjach jako Papież, wyrwane z kontekstu, powinny budzić poważny niepokój, odczytywane natomiast w całym swym kontekście soborowym sygnalizują wyraźnie potrzebę ustawicznej czujności. Sobór bowiem stwierdza dalej, iż „sam Pan przyszedł, aby wyzwolić i umocnić człowieka, odmieniając go wewnątrz i wyrzucając precz władzę tego świata (por. J 12, 31), który zatrzymywał go w niewoli grzechu” (KDK 13). Cierpiąc zaś za nas, nie tylko dał przykład, byśmy szli w Jego ślady, lecz i otworzył nam nową drogę, którą jeżeli idziemy, życie i śmierć doznają uświęcenia i nabierają nowego sensu (por. KDK 22). Stąd też chrześcijanina, który otrzymał już w chrzcie „pierwociny Ducha” (Rz 8,23), chociaż przynagla z pewnością nadal „potrzeba i obowiązek walki ze złem wśród wielu utrapień, nie wyłączając śmierci”, to przecież „złączony z misterium paschalnym i upodobniony do śmierci Chrystusa, wyjdzie umocniony nadzieją na spotkanie zmartwychwstania” (KDK 22).

Chociaż więc nie tracą nigdy na swej wielkiej aktualności słowa Chrystusa, wypowiedziane wprost do Apostołów: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26, 41), to przecież autentyczny uczeń Jezusa nie może być w żadnym wypadku człowiekiem małoduszny i małostkowym. Nie takiej bowiem postawy domaga się sam Jezus od swoich uczniów i naśladowców, kiedy im oświadcza i zaleca: „Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi (= ufajcie): Jam zwyciężył świat” (J 16, 33).

6. **Ufność i odwaga** – to program realizowany osobiście przez Papieża-Polaka. Gdy bowiem po zamachu na jego życie pojawiły się w świecie (zwłaszcza dziennikarskim) spekulacje na temat ewentualnych dalszych jego wystąpień publicznych i podróży apostolskich, ludzie, którzy go znali bardziej z bliska, byli przeświadczeni, że Jan Paweł II nie zmieni swojej postawy: nie będzie się lękał, nie nałoży na siebie jakiejś kamizelki kuloodpornej, ale zawierzy siebie na nowo Bogu przez ręce Maryi i będzie pełnił dalej spokojnie i odważnie powierzoną mu przez Chrystusa misję utwierdzenia swoich braci w wierze (por. Łk 22, 32). I tak się faktycznie stało. To inni troszczą się i dbają o jego bezpieczeństwo, starają się o to, aby nie zbliżał się zanadto do wiernych, bo może się znaleźć jakiś szaleniec, który ugodzi go nożem... Sam Jan Paweł II okazuje natomiast głęboki spokój wewnętrzny, którym nie tylko imponuje zaleknionemu światu, ale

także z nim się dzieli: samą swoją postawą promieniującą ufnością i otwartością na każdego spotykanego na swej drodze człowieka nie tylko uspokaja zaleźnionych ludzi i wlewa w ich serca nadzieję na lepsze jutro, ale wywołuje u nich odzew przekraczający wszelkie ludzkie wyobrażenia.

Ta zaskakująca wciąż świat jego postawa wynika z całkowitego zawierzenia Bogu „bogatemu w Miłosierdzie” Można by tu z powodzeniem przytoczyć ponownie cytowane już wyżej słowa św. Pawła Apostoła: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?” Właśnie tę wielką, niepojętą i niezmierną miłość Boga Ojca Jan Paweł II starał się najpierw ukazać w drugiej swojej „programowej” encyklice poświęconej w całości niezgłębionej tajemnicy Bożego Miłosierdzia, by potem krok po kroku przygotowywać Kościół i ludzkość do wielkiego aktu zawierzenia temuż Miłosierdziu. Ponieważ jednak starałem się omówić, możliwie jak najlepiej, ten aspekt pontyfikatu Jana Pawła II w artykule wstępnym do piętnastego tomu „Kolekcji Communio”, poświęconego w całości problematyce Bożego Miłosierdzia, pozwolę sobie odesłać Czytelnika do tego właśnie artykułu i tomu wydawanego równoległe z niniejszym numerem Communio – jako poszerzające go dopełnienie.

Aby zespolic obie te refleksje nad myślą przewodnią pontyfikatu Jana Pawła II w jedną całość, niech mi wolno będzie przytoczyć na zakończenie niniejszych rozważań jego własne słowa wypowiedziane na lotnisku w Balicach tuż po przybyciu do Polski 16 sierpnia 2002 roku:

„Wszystkim moim Rodakom przynoszę przesłanie nadziei, płynące z Dobrej Nowiny, że Bóg bogaty w miłosierdzie w Chrystusie objawia każdego dnia swoją miłość. To On, to On – zmartwychwstały Chrystus mówi dziś do każdego i każdej z was: «Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków» (Ap 1, 17-18). Oto przesłanie Bożego miłosierdzia, które przynoszę dziś mojej Ojczyźnie i moim rodakom: «Przestań się lękać!» Zaufaj Bogu, który bogaty jest w miłosierdzie. Jest z tobą Chrystus, niezawodny Dawca nadziei”

A także tuż przed odlotem do Rzymu 19 sierpnia: „Wdzięczny za wszystko, wraz z całą wspólnotą Kościoła w Polsce powtarzam wobec Jezusa Miłosiernego: «Jezu, ufam Tobie!» Niech to szczere wyznanie przynosi ukojenie kolejnym pokoleniom w nowym tysiącleciu. Bóg bogaty w miłosierdzie niech wam wszystkim błogosławi!”